

FRAGMENT

KSIAŻKI

Zanim Anna zdała sobie sprawę, że ojciec się denerwuje, zdążyli dojechać do domu pana Stylesa. Jej uwagę pochłaniała, po pierwsze, sama podróż, żeglowanie po Ocean Parkway, jakby zmierzali na Coney Island, choć od Bożego Narodzenia minęły już cztery dni i na plaży było nieznośnie zimno. Po drugie, pochłaniał ją sam dom: trzypiętrowy pałac ze złotej cegły, z oknami ze wszystkich stron, głośne łopotanie markiz w zielono-żółte pasy. Był to ostatni dom przy ulicy kończącej się ślepo nad brzegiem morza.

Ojciec z wprawą zaparkował duesenberga model j przy krawężniku i wyłączył silnik.

– Skarbie – powiedział – nie gap się na dom pana Stylesa.

– Oczywiście, że nie będę się gapiła na jego dom.

– Właśnie to robisz.

– Nie – odparła. – Ja tylko na niego patrzę.

– Czyli się gapisz – stwierdził. – Właśnie to nazywają gapieniem się.

– Wcale nie.

Odwrócił się do niej gwałtownie.

– Nie gap się.

Właśnie wtedy to zauważyła. Usłyszała, jak ojciec głośno przełyka ślinę, i poczuła w żołądku świergot niepokoju. Nie przywykła do widoku zdenerwowanego ojca. Rozkojarzonego – a i owszem. Zatrokanego – tym bardziej.

– Dlaczego pan Styles nie lubi, kiedy ktoś się gapi? – spytała.

– Nikt tego nie lubi.

– Nigdy wcześniej mi o tym nie mówiłeś.

– Chciałabyś wrócić do domu?

– Nie, dziękuję.

– Mogę cię odwiedzić.

– Jeśli zacznę się gapić?

– Jeśli przyprawisz mnie o ból głowy, który właśnie zaczyna mi dokuczać.

– Jeśli odwiesz mnie do domu – powiedziała Anna – okropnie się spóźnisz.

Myślała, że ją uderzy. Raz to zrobił – gdy puściła wiązankę przekleństw zasłyszanych w dokach, jego dłoń odnalazła jej twarz niepostrzeżenie niczym bat. Widmo tego policzka nadal prześladowało Annę, przynosząc dziwny skutek w postaci jeszcze większej zuchwałości na znak sprzeciwu.

Ojciec potarł ręką czoło, a następnie znów spojrzął na córkę. Jego zdenerwowanie minęło. Wyleczyła go.

– Anno – zwrócił się do córki – wiesz, czego teraz od ciebie oczekuję.

– Oczywiście.

– Kiedy będę rozmawiał z panem Stylesem, bądź czująca dla jego dzieci.

– Wiedziałam, tato.

– Jasne, że wiedziałaś.

Wysiadła z duesenberga, otwierając szeroko załzawione od słońca oczy. Samochód należał do nich, dopóki nie nastąpił krach na giełdzie. Teraz był własnością związku, który wypożyczał go jej ojcu, gdy ten załatwiał związkowe sprawy. Anna lubiła towarzyszyć tacie w dni wolne od szkoły – jeździli na tory wyścigowe, na

śniadania komunijne i kościelne imprezy, do biurów, w których windy unosiły ich na najwyższe piętra, czasami nawet do jakiejś restauracji. Ale jeszcze nigdy nie byli w takim domu jak ten.

Drzwi otworzyła pani Styles. Miała wyregulowane brwi gwiazdy filmowej i szerokie usta umalowane lśniąca, czerwoną szminką. Ewidentna uroda gospodyni rozbroiła Annę, przyzwyczajoną do uznawania swojej matki za ładniejszą od wszystkich spotykanych kobiet.

– Miałam nadzieję, że poznam panią Kerrigan – powiedziała pani Styles chropawym głosem, ujmując rękę ojca Anny w obie dłonie. Odpowiedział jej, że rano rozchorowała się jego młodsza córka i żona została w domu, żeby się nią opiekować.

Nigdzie nie było widać pana Stylesa.

Anna uprzejmie, ale (miała nadzieję) bez widocznego onieśmienia, przyjęła szklankę lemoniady ze srebrnej tacy przyniesionej przez czarną służącą w błękitnym uniformie. W wypolerowanej na wysoki połysk drewnianej podłodze w holu zauważyła odbicie swojej czerwonej sukienki uszytej przez matkę. Za oknami sąsiadującego z holem salonu morze połyskiwało w słabym zimowym słońcu.

Córka pana Stylesa, Tabatha, miała zaledwie osiem lat – o trzy mniej niż Anna. Mimo to Anna pozwoliła młodszej dziewczynce zaprowadzić się za rękę do znajdującego się piętro niżej „pokoju dziecięcego” przeznaczonego wyłącznie do zabawy, wypełnionego porażającą różnorodnością zabawek. Szybki przegląd zaowocował odkryciem lalki Flossie Flirt, kilku olbrzymich misiów i konika na biegunach. W pokoju dziecięcym była także „niania” – piegowata, zachrypnięta kobieta w wełnianej, powściągającej masywny biust

sukience napiętej jak przeładowany regał. Widząc jej szeroką twarz i wesoło rozbiegane oczy, Anna domyśliła się, że niania jest Irlandką, i poczuła strach, że kobieta ją przejrzy. Postanowiła zachować dystans.

Dwaj mali chłopcy – bliźniacy albo przynajmniej uderzająco do siebie podobni – biedzili się nad torem kolejki elektrycznej. Częściowo po to, by uniknąć niani, która odrzuciła prośby podopiecznych o pomoc, Anna przykucnęła obok niepołączonych jeszcze elementów i zaferowała swoje usługi. Pod opuszkami czuła logikę mechanizmu. Przychodziło jej to tak naturalnie, że mogła jedynie wysnuć wniosek, iż inni ludzie po prostu za słabo się starają. Zawsze patrzyli, a podczas składania czegoś z części patrzeć było równie bezużyteczne jak studiowanie obrazu dotykem. Anna przymocowała element, który sprawiał chłopcom kłopot, i z otwartego niedawno pudła wyjęła kolejne. Był to pociąg firmy Lionel, jakoś toru wyczuwało się w stanowczości, z jaką łączyły się poszczególne elementy. Składając je w całość, Anna spoglądała co jakiś czas na lalkę Flossie Flirt wepchniętą na koniec półki. Dwa lata temu tak strasznie takiej pragnęła, że najwyraźniej pozostały w niej resztki tamtej desperacji. Dziwnie i nieprzyjemnie było odkryć to dawne pragnienie właśnie teraz, w tym miejscu. Tabatha kołysała swoją nową bożonarodzeniową lalkę, Shirley Temple w futrze z lisów. Jak urzeczona patrzyła na Annę, która budowała tor kolejowy dla jej braci.

– Gdzie mieszkaś? – spytała.

– Niedaleko.

– Przy plaży?

– Blisko plaży.

– Mogę do ciebie przyjść?

– Oczywiście – odpowiedziała Anna, łącząc części równie szybko, jak chłopcy je podawali. Ósemka była już prawie gotowa.

– Masz braci? – spytała Tabatha.

– Mam siostrę – odparła Anna. – Ma osiem lat, tak jak ty, ale jest podła. Dlatego że jest bardzo ładna.

Tabatha wyglądała na zaniepokojoną.

– Jak bardzo?

– Niesamowicie ładna – mruknęła ponuro Anna, a następnie dodała: – Wygląda jak nasza matka, która tańczyła w Follies. – Po chwili uświadomiła sobie błąd związany z tą przechwałką. „Nigdy nie podawaj faktów, chyba że nie masz innego wyjścia”. Głos ojca w jej uszach.

Ta sama czarna służąca co wcześniej podała lunch na stole w pokoju zabaw. Siedzieli na małych krzesłach jak dorośli, rozłożywszy na kolanach materiałowe serwetki. Anna spojrzała kilka razy na lalkę Flossie Flirt. Szukała pretekstu, by ją potrzymać, a jednocześnie nie zdradzić, że jest nią zainteresowana. Wystarczyłoby, gdyby mogła ją po prostu poczuć w ramionach.

Po lunchu, w nagrodę za dobre sprawowanie, niania pozwoliła dzieciom włożyć płaszcze i czapki, wybiec tylnymi drzwiami i popędzić ścieżką, która wiodła za domem pana Styleasa, ku prywatnej plaży. Długi łuk przyprószonego śniegiem piasku chylił się ku morzu. Anna bywała zimą w dokach, wiele razy, ale nigdy nie była na plaży. Małe fale wznosiły się pod skorupką lodu, która pękała pod jej stopami. Mewy krzyczały i nurkowały w porywistym wietrze; miały śnieżnobiałe brzuchy. Bliźniacy zabrali ze sobą pistolety laserowe w stylu Bucka Rogersa, lecz wiatr zmienił ich strzelaninę i przedśmiertne drgawki w pantomimę.

Anna wpatrywała się w morze. Stojąc nad jego brzegiem, czuła coś dziwnego: elektryzującą mieszaninę fascynacji i strachu. Co by się ukazało, gdyby cała ta woda nagle zniknęła? Krajobraz zgubionych przedmiotów: zatopione statki, ukryty skarb, złoto, drogie kamienie i bransoletka z zawieszkami, która zsunęła jej się z nadgarstka i wpadła do kanału burzowego. Zwłoki, dodawał zawsze ojciec ze śmiechem. Według niego ocean był pustkowiem.

Anna spojrzała na Tabby (bo tak ją nazywano), która drżała z zimna, stojąc obok niej, i zapragnęła jej powiedzieć, co czuje. Często łatwiej mówi się różne rzeczy obcym. Zamiast tego powtórzyła jednak zdanie, które zawsze wypowiadał jej ojciec, patrząc na pusty horyzont:

– Jak okiem sięgnąć ani jednego statku.

Chłopcy ciągnęli pistolety po piasku, kierując się w stronę fal uderzających o brzeg, a za nimi szła zaspiana niania.

– Phillipie, Johnie-Martinie, nie wolno się zbliżać do wody – wychrypiała zdumiewająco donośnym głosem. – Czy wyrażam się jasno? – Rzuciła surowe spojrzenie Annie, która ich tam zaprowadziła, po czym zagoniła bliźniaków do domu.

– Masz coraz bardziej mokre buty – powiedziała Tabby, szcękając zębami.

– Zdejmujemy je? – spytała Anna. – Żeby poczuć zimno?

– Ale ja nie chcę czuć zimna!

– A ja chcę.

Tabby patrzyła, jak Anna odpina sprzączki czarnych lakierków, którymi dzieliła się z Zarą Klein z dołu. Anna zsunęła wełniane pończochy i włożyła białe, kościste,

długie jak na jej wiek stopy do lodowatej wody. Każda z nich przekazała sercu rozdzierające doznanie, składające się po części z płomienia bólu, który okazał się niespodziewanie przyjemny.

– I jak? – pisała Tabby.

– Zimno – powiedziała Anna. – Okropnie, okropnie zimno. – Musiała zebrać wszystkie siły, żeby się nie wzdrygnąć, a ten opór tylko spotęgował dziwną ekscytację. Spojrzała w stronę domu i daleko od piasku zobaczyła dwóch mężczyzn w ciemnych płaszczach idących utwardzoną ścieżką. Przytrzymywali kapelusze na wietrze i wyglądali jak aktorzy w niemym filmie.

– To nasi tatusiowie?

– Tata lubi rozmawiać o interesach poza domem – powiedziała Tabby. – Z dala od wścibskich uszu.

Anna poczuła dobrotliwe współczucie dla małej Tabathy, wykluczonej z interesów ojca, podczas gdy Annie wolno było się przysłuchiwać, gdy tylko miała ochotę. To, co słyszała, było niezbyt interesujące. Praca jej ojca polegała na przekazywaniu pozdrowień i życzeń między ludźmi ze związku a ich przyjaciółmi. W skład tych pozdrowień wchodziły koperty, czasami jakaś paczka, którą jej ojciec dostarczał albo odbierał jak gdyby nigdy nic – umknęłoby to każdemu, kto nie zwracał na takie rzeczy uwagi. Przez te wszystkie lata często mówił do Anny, nie wiedząc, że mówi, a ona słuchała, nie wiedząc, co słyszy.

Zaskoczył ją znajomy, ożywiony ton ojca rozmawiającego z panem Stylesem. Najwyraźniej byli przyjaciółmi. Pomimo tego wszystkiego.

Mężczyźni zmienili kurs i ruszyli po piasku w stronę Anny i Tabby. Anna pospiesznie wyszła z wody, ale buty zostawiła zbyt daleko, by na czas włożyć je z powrotem.

Pan Styles był barczystym, imponującym mężczyzną z czarnymi, pociągniętymi brylantyną włosami, które wymykały się spod ronda kapelusza.

– To pana córka? – spytał. – Wytrzymuje arktyczne temperatury i to nawet bez pończoch?

Anna wyczuła niezadowolenie ojca.

– Na to wygląda – powiedział. – Anno, przywitaj się z panem Stylesem.

– Bardzo mi miło pana poznać. – Mocno ścisnęła mężczyźnie dłoń, tak jak ją nauczył ojciec. Pamiętała o tym, żeby się na niego nie gapić, a jedynie spoglądać, zadzierając głowę. Pan Styles wydawał się młodszy od jej ojca, nie miał na twarzy cieni ani zmarszczek. Dostrzegła jego czujność, skwierczące napięcie, które przenikało nawet przez wydymający się na wietrze płaszcz. Sprawiał wrażenie kogoś, kto tylko czeka, aż coś go zmusi do reakcji albo rozbawi. Teraz tym czymś była Anna.

Pan Styles przykucnął obok niej na piasku i spojrzał jej prosto w oczy.

– Dlaczego zdjęłaś buty? – spytał. – Nie czujesz zimna czy się popisujesz?

Nie miała gotowej odpowiedzi. Nie chodziło o żadną z tych rzeczy, był to raczej impuls nakazujący jej podtrzymać fascynację i niepewność Tabby. Nawet tego nie potrafiła jednak wyartykułować.

– Po co miałabym się popisować? – odparła. – Mam prawie dwanaście lat.

– Więc jakie to uczucie?

Mimo wiatru wyczuła w jego oddechu miętę i alkohol. Nagle uświadomiła sobie, że ojciec nie słyszy ich rozmowy.

– Boli tylko na początku – powiedziała. – Po chwili nic się nie czuje.

Pan Styles uśmiechnął się, jakby jej odpowiedź była piłką, której złapanie sprawiło mu wyraźną przyjemność.

– Słowa, według których warto żyć – odrzekł, po czym wstał, znów prezentując swą olbrzymią sylwetkę. – Silna z niej dziewczyna – zwrócił się do ojca Anny.

– Na to wygląda. – Ojciec unikał jej wzroku.

Pan Styles strzepnął piasek ze spodni i odwrócił się, jakby zamierzał odejść. Wyczerpał możliwości, jakie oferowała ta chwila, i już szukał następnej.

– Są silniejsze od nas – powiedział do ojca Anny. – Mamy szczęście, że o tym nie wiedzą.

Myślała, że się odwróci, żeby na nią spojrzeć, ale widocznie zapomniał.